

NINA ZAWADZKA

INSPIROWANA PRAWDZIWYMI
WYDARZENIAM I HISTORIA RODZINY
ROZBITEJ PRZEZ NAZISTOWSKIE PRAWO.

ZRABOWANE NADZIEJE

FILIA

NINA ZAWADZKA

ZRABOWANE
NADZIEJE

FILIA

„Żyjemy w końcu w kraju, w którym trwa wojna między trzecim pokoleniem UB a trzecim pokoleniem AK. Nie mam jednak wątpliwości, że gdyby na polskiej ziemi, w niemieckim obozie koncentracyjnym w Łodzi, cierpiały i umierały nie polskie, lecz żydowskie dzieci, świat krzyczałby o tym od 75 lat”.

Tadeusz Płużański – dziennikarz, historyk, publicysta

Ofiarom dziecięcych obozów koncentracyjnych, dzieciom zgermanizowanym, wywiezionym na przymusowe roboty do Niemiec, zmuszanym do milczenia, hańbionym brakiem wsparcia, zrozumienia i sprawiedliwości.

Pamięć o Waszych tragicznych losach przetrwała, choć przez lata robiono wszystko, by było odwrotnie.

PROLOG

GRUDZIEŃ 1970

Leszek cisnął kopertę na stół, jednak Magdalena wydała się tym gestem niewzruszona.

Wpatrywała się w dal, choć na horyzoncie prócz pól obsypanych śniegiem nie było nic, na czym można by zawiesić oko. Między palcami trzymała papierosa, z którego delikatną strużką sączył się dym. W końcu przyłożyła go do ust, zaciągnęła się porządnie i po chwili wypuściła pomiędzy lekko rozchylonych warg kłęb dymu.

– Nie masz zamiaru tego skomentować? – Leszek podniósł głos.

Kolejny raz przyłożyła papierosa do ust, mocnym wdechem ściągnęła tytoń aż do ustnika, po czym zgasiła peta w kryształowej popielniczce.

– Chcesz kawy? Herbaty? – zaproponowała jak gdyby nigdy nic i wstała, chcąc głośnym szurnięciem drewnianego krzesła o podłogę zagłuszyć napiętą atmosferę, jaka między nimi osiadła.

– Chcę wyjaśnień!

– Nie ma czego wyjaśniać – stwierdziła, stawiając czajnik z wodą na kuchenkę.

Leszek chwycił kopertę i pomachał nią kobiecie przed oczyma.

– Wiesz, co to jest?

Rzuciła okiem na przesyłkę opieczętowaną niemieckim stemplem i opisaną charakterem pisma, który doskonale znała.

– Nie – skłamała.

– Jak możesz udawać, że ona nie żyje?

Magda postawiła na kuchennym blacie szklanki i próbowała nasypać do nich herbatę, ale ręka jej zadrzęła pod naporem słów brata.

Dobrze wiedziała, co to za list i kto był jego nadawcą.

Od 1950 roku, za każdym razem, kiedy listonosz przynosił do matki list ze znaczkiem pocztowym, na którym widniał napis „DEUTSCHE POST”, czuła nieprzyjemny skurcz żołądka i przyspieszone bicie serca.

Za pierwszym razem matka wyrwała jej z rąk przesyłkę i szybko podarłszy kopertę, wyszarpała ze środka pachnącą papeterię zapisaną od brzegu do brzegu. A potem czytała ze łzami w oczach, z każdą chwilą dysząc coraz głośniej. Na koniec podarła wypełniony emocjami tekst i wrzuciła go do pieca.

– Nigdy więcej nie pokazuj mi listu od niej – wycedziła przez zęby z taką złością, jakiej Magdalena nie widziała u niej nigdy wcześniej.

Magda przez lata patrzyła, jak matka, dusząc w sobie gniew, wpadała w pułapkę katorżniczej pracy na roli, coraz głębiej pograżając się w swoim wymyślnym świecie. A listonosz nadal zajeżdżał pod ich rodzinny dom w równych dwumiesięcznych odstępach. Za każdym razem matka udawała, że go nie widzi; pozwalała, by wrzucał do ich skrzynki listy, które ona później i tak niszczyła. Do końca życia nie pogodziła się z przeszłością, która padała na nią jak zły cień, nie dając jej o sobie zapomnieć. Z biegiem lat listy przychodziły coraz rzadziej; zawsze pozostawały bez odpowiedzi.

Mimo upływu czasu Magda nadal pamiętała ten cierpki smak w ustach, gdy widziała pozostawioną przez listonosza korespondencję, a wśród nich wyróżniający się papeterią list. Ciekawość za każdym razem zżerała ją do szpiku kości. Jednak dopiero po kilku latach odważyła się jeden z nich przechwycić. Przepęłniało ją wówczas poczucie misji, że może jeszcze uda jej się uratować sytuację. Drżącymi dłońmi wyciągnęła niebieską kopertę i upewniwszy się, że matka nadal pracuje w polu, ukradkiem ją otworzyła. Czuła się jak szpieg perlustrujący korespondencję i choć wiedziała, że czyni źle, uparcie tłumaczyła sobie, że przecież list i tak pójdzie do pieca, więc co jej szkodzi go przeczytać. Tliła się w niej też iskierka nadziei, że dzięki temu zrozumie zachowanie autorki listu. Z początku targały nią sprzeczne emocje. Głównie złość, bo nie dowierzała

słowom zapisanym na pachnącej papeterii. Jednak w końcu postanowiła postąpić tak jak matka, wrzucając wtedy list do pieca i zadając sobie w myślach pytanie: „Jak jej nie wstyd?”.

Z czasem przestała je otwierać, a zaczęła jedynie odkładać do pudełka, które chowała pod poluzowaną deską podłogową. Matka, nie widząc listów, zdawała się spokojniejsza. W ten sposób trzymała duchy przeszłości na dystans.

Mijały lata, a Magda z coraz większą obojętnością spoglądała na stos kopert, na znaczki pocztowe ostemplowane pieczętkami z różnych niemieckich miast i na charakterystycznie pochylone litery. W ostatnich latach pojawiło się u niej współczucie, choć nie chciała się do tego przyznać.

W 1956 roku, gdy Renata leżała już bardzo chora i wiadomo było, że nie dożyje Wielkanocy, Magda postanowiła działać. Nie mogła przecież pozwolić, by matka umarła bez pojednania i z urazą w sercu. Nagle, nie wiedzieć czemu, zapragnęła scalić rodzinę, choć jej samej niejednokrotnie z trudem przychodziło przebaczenie. Jednak widmo odejścia mamy stłumiło w niej gniew. Coraz częściej natomiast łapała się też na tym, że się boi, kiedy listy nie przychodziły wówczas, gdy się ich spodziewała. Jak gdyby przeczuwała, że kończy się czas na odpuśczenie win.

Otworzyła wtedy ostatnie dołożone do pudełka listy w nadziei na to, że znajdzie w nich jakiś adres zwrotny.

W jednej z kopert było zdjęcie: przedstawiało dwoje dorosłych i wydawałoby się, że szczęśliwych ludzi. Zadowolony mężczyzna w pełnej gali obejmował kobietę, wytwornie ubraną i gustownie uczesaną. Miała na sobie lejącą się do połowy łydki sukienkę i koronkowe rękawiczki; smukłe dłonie opierała na ramionach dwójki dzieci: dziewczynki i chłopca o jasnych włosach. Wyglądali jak wzorowa aryjska rodzina. Magda wzięła zdjęcie, żeby pokazać matce. Ta jednak z trudem już oddychała, a po kilku godzinach umarła we śnie, nie zobaczywszy fotografii.

To wydarzenie wstrząsnęło Magdaleną bez reszty. Spóźniła się. Czas dobiegł końca. Czuła się winna i nawet po wielu latach od śmierci matki wciąż miała do siebie żal. Może gdyby wtedy, w 1949 roku, zatrzymała głupi komentarz dla siebie, wszystko potoczyłoby się inaczej? Może wówczas matka odeszłaby z tego świata z miłością w sercu, a nie krwawiącą raną?

Gwizdek czajnika przerwał jej rozmyślenia. Zalała herbatę wrzątkiem i postawiła szklanki na stole.

Leszek wpatrywał się w kopertę, obracając ją w dłoniach.

– Wiem, kiedy kłamiesz – rzucił w ciężącą im obojgu ciszę. – Zawsze wtedy uciekasz wzrokiem i zaciskasz usta. Matka miała ten sam odruch.

Magda wyjęła z paczki kolejnego papierosa i w milczeniu odpaliła. Starła się ukryć przy tym drzenie rąk,

ale brat nawet nie skomentował jej zachowania, tylko parsknął. Siedział naprzeciw, zgarbiony, głaszcząc ko-pertę, jak gdyby była ostatnią pamiątką po ukochanej.

– Wiedziałem, że ona żyje. Przez cały czas czułem, że coś tu nie gra. Za każdym razem, kiedy byłem na cmentarzu i patrzyłem na ten zaniedbany grób, czułem, że to nieprawda. Przez lata wmawiałem sobie, że to dlatego, że nie było mnie na pogrzebie. Ale absolutnie nie przypuszczałem, że tak bezczelnie zataiłyście przede mną prawdę.

Przesuwał palcami po wypłowiałym, odręcznie napisanym adresie matki.

– Dlaczego? – szepnął. – Przecież nic wam nie zrobiła... A może zrobiła, tylko to ja o czymś nie wiem? – Popatrzył na Magdę smutnym wzrokiem.

Chrząknęła i chwyciła za ucho zdobionego srebrnego koszyczka, w którym znajdowała się cienka szklanka, po czym zanurzyła usta w brązowej cieczy.

– Spróbuj – powiedziała. – Earl grey. Całkiem niezła, tylko trochę za mocna.

Leszek westchnął głęboko i spuścił przepiętny bólem wzrok. Wiedział, że nic nie ugra, a Magdalena, tak jak ich matka, zabierze tajemnicę do grobu. Wstał i wyszedł bez pożegnania, nie obróciwszy się za siebie.

CZEŚĆ I

MAGDA

WRZESIEŃ 1939

Adela siedziała na ławce, opierając się plecami o ścianę domu, i brodziła bosymi stopami w trawie, próbując doprowadzić myśli do jakiejś bezpiecznej przystani. Burek łasił się przy jej nogach, dziewczyna jednak nie miała ochoty na igraszki z psem.

Patrzyła tępym wzrokiem na trawę, w której stokrotki chowały swoje małe główki przed nocą. Było ich już coraz mniej. Z bólem serca myślała o tym, że kiedy siędzie tu następnego popołudnia, niektóre całkiem przekwitną, a okolicę opanuje jesień.

Od kilku dni obserwowała spektakl, w którym rośliny przekwitały, usychały i nie pozostawało po nich nic prócz wspomnień. Tak samo jak po jej rodzinie i po beztroskim czasie spędzonym z dziećmi ze wsi.

Odkąd wojna zabrała na front jej ojca i braci, sielskie życie zmieniło się nie do poznania i wcale nie chodziło o natłok dodatkowych obowiązków. Kobiety w Ocieskach spochmurniały i nagle stały się marnymi imitacjami

swoich poprzednich wcieleń. Adela miała wrażenie, że żegnając wyruszających na wojnę mężczyzn, oddały im na drogę swoją radość i nadzieję na lepsze jutro.

Wojna była dla Adeli kompletnie niezrozumiała. Dziewczyna wyobrażała sobie, że to zły duch, który zabrał mężczyzn gdzieś za horyzont i pozostawił smutne kobiety w nieprzystającej do okoliczności, urokliwej wsi. Długo próbowała podejść matkę i siostrę w nadziei, że wreszcie nadejdzie dzień, kiedy wytłumaczą jej, co teraz będzie. Co może się wydarzyć, jeśli wojna dotrze i do nich. Jednak za każdym razem, gdy rozmowy zaczynały zmierzzać w stronę rozszyfrowania zagadki, matka i siostra patrzyły na Adelę wystraszonym wzrokiem, ostatecznie nie udzielając odpowiedzi na żadne z zadawanych przez nią pytań. Powtarzały tylko, że ma szczęście, że jest tak młoda i że nie pamięta ostatniej wojny. I żeby lepiej cieszyła się chwilą, póki w okolicy nic złego się nie dzieje. Z czasem Adela nauczyła się milczeć, chociaż z każdym dniem w jej głowie pojawiało się coraz więcej pytań.

Teraz, żeby zabić nudę, zerkała na matkę i siostrę snujące się po gospodarstwie. W pewnym oddaleniu od siebie pielili rosnące po horyzont warzywa. Garbiły się nad grzędami w niemym zawieszeniu lub dla odmiany szeptały modlitwy. Były jak w transie, a na każdą propozycję pomocy warczały, mówiąc, że zrobią to lepiej. Jak gdyby dobrze wypielone warzywa miały skrócić czas wojny lub złagodzić trud oczekiwania na mężów.

Gdakanie kur wybijało rytm popołudnia i przypominało o ciężącym na barkach dziewczyny obowiązku. Adela znużonym wzrokiem omiotła podwórko. Poza drobiem, który szurał pazurami po ziemi, próbując za wszelką cenę znaleźć w niej jakieś pożywienie, wokół panowała cisza. Kolejny dzień przemijał w aurze milczenia i smutku.

W końcu z westchnieniem założyła na nogi wysłużone buty i lekko się ociągając, ruszyła w kierunku kurnika, po drodze zaganiając do niego kury. Szybko uwinęła się z pracą. Poprawiła kosmyki włosów, które wydostały się z jej złotego warkocza, i spojrzała na rozpościerający się przed nią bezkres pól. Jej rodzinny dom został wzniesiony w najwyższym punkcie wsi i okolica wyglądała stąd majestatycznie.

Każdego dnia, obserwując, jak dzień chyli się ku końcowi, Adela próbowała wyobrazić sobie dwór i drewniany folwark, o którym kiedyś opowiadała jej matka. Podobno aż do końca ubiegłego wieku usytuowany był dokładnie pośrodku drogi między ich domem a miejscem, za którym zachodziło słońce. Niewielu żyjących pamiętało jeszcze, jak dokładnie wyglądał. Teraz wznosiły się tam dwa dęby; Adela wyobrażała sobie, że wyrosły tylko dlatego, iż przelatująca sójka nieopatrznie zgubiła żołądzie. Po okazałym folwarku nie została nawet jedna deska, a matka zwykła kwitować ten fakt nostalgicznym i złowrogim: „Wojna wszystko

PORYWAJĄCA OPOWIEŚĆ O WOJENNYCH LOSACH
KIELECKIEJ KONSPIRACJI,
POŚWIĘCENIU I HISTORII ZRABOWANYCH
DO GERMANIZACJI DZIECI.

Magda Antoszevska, trzydziestolatka wychowana na gospodarstwie, od zawsze czuła, że została stworzona do rzeczy wielkich. Kiedy naziści zdobywają Kielce, kobieta nie bacząc na konsekwencje i obawy matki, wstępuje do konspiracji. Dzięki determinacji oraz odwadze szybko pnie się po szczeblach hierarchii w organizacji, wierząc, że podziemny ruch oporu zwalczy okupanta. Gdy jednak pewnego dnia spod rodzinnego domu Antoszewskich zostają porwane dzieci, kobieta rozumie, że teraz musi walczyć nie o losy kraju, ale o życie swojej siostry i bratanków.

NA WŁASNĄ RĘKĘ ROZPOCZYNA
POSZUKIWANIA, KTÓRYCH TROP PROWADZI NA
SAMO DNO PIEKŁA.

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-311-3



9 788383 573113